

Kto chce obalić prezydenta Łukaszenkę?

2 września 2020

Zachodnia prasa nazywa Swietłanę Ciechanowską zwyciężczynią wyborów prezydenckich na Białorusi i oskarża ustępującego prezydenta Aleksandra Łukaszenkę o przemoc, nepotyzm i sfałszowanie wyborów. Jednak analiza sytuacji w tym kraju pokazuje, że polityka jego prezydenta jest zgodna z życzeniami obywateli. Za tą sfabrykowaną kłótnią kryje się widmo ukraińskiego Euromajdanu i sprowokowanego zerwania z Rosją.

Swietłanie Ciechanowskiej udało się zgromadzić przeciwko prezydentowi Łukaszence zarówno tysiące liberałów, jak i nowych narodowych socjalistów

Jednym z celów zamachu Euromajdanu na Ukrainie w l. 2013-14 było przecięcie Jedwabnego Szlaku w Europie. Chiny zareagowały na to zmianą trasy i skierowaniem go przez Białoruś. Od tamtego czasu Mińsk próbował zabezpieczyć się przed taką samą destabilizacją, prowadząc bardziej wyważoną politykę wobec Zachodu, tj. uczestnicząc w manewrach wojskowych z Moskwą i jednocześnie zgadzając się na dostarczanie broni dla IPIS/ISIS, z którym Moskwa walczy w Syrii.

Jednakże, nie oglądając się na wybiegi Mińska, CIA wmieszała się przy okazji wyborów prezydenckich 2020 roku. Swietłana Ciechanowska rzuciła wyzwanie ustępującemu prezydentowi Aleksandrowi Łukaszence, który kandydował już po raz szósty. Zdobyła ona zaledwie 10 % głosów, krzyknęła o fałszerstwach i uciekła na Litwę, gdzie spotkał się z nią Francuz [żydowskiego pochodzenia – przyp. tłum.] Bernard-Henri Levy. Zachodnia prasa jednogłośnie potępiła „dyktatora” i zasugerowała, że pani Ciechanowska wygrała wybory.

Rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana.

Po pierwsze, chociaż jest zupełnie możliwe, że wybory zostały sfałszowane na korzyść obecnego prezydenta, to jest bardzo mało prawdopodobne, żeby Swietłana Ciechanowska choćby przybliżyła się do uzyskania większości, gdyż to, co ona prezentuje jest obce dla przytłaczającej większości Białorusinów. Przez ostatnie 30 lat toczyła się na Białorusi debata na temat jej europejskiej tożsamości. Czy jest ona bliska kulturowo proamerykańskiej Europie Zachodniej, czy też należy do Europy słowiańskiej, prorosyjskiej? Bez wątplenia, odpowiedź na to jest taka, że Białorusini są kulturowo Ruskimi, nawet jeśli niektórzy z nich nie mówią dokładnie tym samym ruskim językiem. Jak wszystkim wiadomo, dwie niewielkie mniejszości głoszą odmienną opinię: pierwsza z tych mniejszości nazywa siebie „nacionalistyczną” i nawiązuje do krótkotrwałej Białoruskiej Republiki Ludowej (1918-1919), której działacze na uchodźctwie współpracowali z narodowymi socjalistami Hitlera w czasie II wojny światowej, a potem z tajnymi sieciami NATO; druga zaś mniejszość mówi, że opowiada się za modelem liberalnym i Unią Europejską.

W przeciwieństwie do Ukrainy, która jest podzielona na dwie odrębne kulturowo strefy (progermański Zachód i prorosyjski Wschód), Białoruś uważa się w zasadzie za strefę rosyjską, choć politycznie niezależną od Moskwy.

Po drugie, jeśli istniały jakiegokolwiek wątpliwości co do roli amerykańskich służb specjalnych w tej sprawie, to pojawienie się Bernarda-Henri Levy powinno je usunąć. Ów bogaty spadkobierca firmy importującej cenne rodzaje drewna, zrobił karierę tworząc antyradzieckie eseje. Przedstawiany przez swojego wydawcę jako „nowy filozof”, jest do tej pory uważany za „filozofa”. Bernard-Henri Levy popierał „bojowników o wolność”, czyli arabskich najemników Braci Muzułmanów, walczących w Afganistanie przeciwko Sowietom, w tym także ich przywódcę Osamę bin Ladena. Stał też po stronie Contras w Nikaragui, tj. południowoamerykańskich najemników Johna Negroponte, uzbrojonych przez Iran prezydenta Haszemi

Rafsandżani. Bernard-Henri Levy chwali się, że był doradcą prasowym bośniackiego prezydenta Alii Izetbegowicza, kiedy ten był zwolennik narodowego socjalizmu miał za doradcę politycznego amerykańskiego neokonserwatystę Ryszarda Perla, a za doradcę wojskowego – wspomnianego już Osamę bin Ladeną. Pamiętam, jak wówczas mnie przeraził, tłumacząc mi, że w celu obalenia „dyktatora” Slobodana Miloszewicza trzeba było zbombardować Belgrad. Nie mogłem wtedy pojąć, dlaczego zwolennik narodowego socjalizmu Izetbegowicz był „demokratą”, a socjalista komunistyczny Miloszewicz „dyktatorem”.

Tak czy inaczej, powracając do przeszłości, Bernard-Henri Levy, obecnie nazywany „BHL”, głośno poparł czeczeńskich Braci Muzułmanów, którzy utworzyli na terytorium Rosji Islamski Emirat Iczkerii. Zgodnie z raportem służb zagranicznych libijskiej Dżamahiriji, uczestniczył on w spotkaniu zorganizowanym przez republikańskiego senatora Johna McCaina w Kairze w lutym 2011 roku w celu ustalenia szczegółów planu obalenia „reżimu Kaddafiego”, który potem był przytaczany przez Stany Zjednoczone jako wzorcowy. Francuzi byli zaskoczeni, gdy Bernard-Henri Levy ogłosił na dziedzińcu Pałacu Elizejskiego, niejako w zastępstwie ministra spraw zagranicznych, zaangażowanie swojego kraju przeciwko „dyktatorowi” Kaddafiemu (wszyscy ludzie, którzy mają być zastrzeleni – i tylko oni – ogłaszani są „dyktatorami”). Oczywiście, był on również na kijowskim Majdanie w czasie „kolorowej rewolucji”, jaką przeprowadzali tam prawdziwi narodowi socjaliści.

Białorusini mogą mieć pretensje do prezydenta Łukaszenki, ale nie do jego polityki. Wszyscy znawcy tego kraju, zarówno spośród zwolenników, jak i przeciwników Łukaszenki, uznają, że jego polityka jest zgodna z interesami Białorusinów. Wszyscy, którzy kontaktowali się z Aleksandrem Łukaszenko, byli zdumieni jego poziomem rozumu, charyzmą i nieprzekupnością. Ci, którzy oskarżali go o propagowanie przywiązania do Rosji z powodów politycznych, a nie z przekonania, musieli przyznać,

że byli w błędzie, gdy trzymał się swojej linii pomimo błędów Moskwy i niesamowitej wojny gazowej między tymi dwoma krajami. Wszyscy byli zdumieni jego wytrwałością, gdy nie-słowiańskie otoczenie prezydenta Jelcyna wysunęło pod jego adresem groźby tuż po tym, jak zaproponował on utworzenie sojuszu Białorusi z Rosją.

Głównym zarzutem, jaki można byłoby postawić prezydentowi Łukaszence, jest to, że spowodował on niegdyś zniknięcie kilku przywódców opozycji; jest to oskarżenie, które on zdecydowanie odrzuca, oskarżając te osoby o powiązania z organizacjami przestępczymi, z którymi miały się one skonfliktować.

Przez lata przeciwnicy Łukaszenki oskarżali go o bogacenie się kosztem narodu, nigdy jednak nie dostarczając żadnych na to dowodów. Wszyscy międzynarodowi operatorzy wiedzą, że gdy Białoruś podpisuje jakąś umowę, to łapówka nie przekracza nigdy pięciu procent, w porównaniu do 10% w USA, 50% w Rosji jelsynowskiej (liczba ta spadła do 10% za czasów Putina) i 60% w Iranie. Jest więc rzeczą oczywistą, że podpisujący urzędnik nie jest zmotywowany finansowo. Wobec braku korupcji, zachodnia propaganda zaczęła przewencyjnie oskarżać Łukaszenkę o nepotyzm (windowanie w górę najmłodszego syna, Mikołaja, zwanego powszechnie „Kołą”).

Jedynym zarzutem, jaki można uczynić Łukaszence, jest to, że regularnie wykonuje on antysemickie i homofobiczne uwagi, nigdy jednak nie popierając w praktyce antysemickich lub homofobicznych działań. Nie odbiega to, niestety, od postawy innych członków kierownictwa tego kraju.

Od początku kryzysu prezydent Łukaszenko twierdził, że opozycja Swietłany Ciechanowskiej i jej sojuszników, to geopolityczny problem Zachodu i Wschodu, a nie wewnątrzbiałoruska kłótnia polityczna. Opozycja ta utrzymuje, że nie znajduje się na służbie u żadnego obcego mocarstwa.

Oprócz ingerencji Bernarda-Henri Levy, również niektóre inne

elementy wskazują na to, że Aleksander Łukaszenko mówi jednak prawdę.

1. Grupa Działań Psychologicznych polskich sił specjalnych od początku kryzysu była niezwykle aktywna w służbie na rzecz pani Ciechanowskiej.

2. Ukraińskie bojówki nowych narodowych socjalistów również w tym uczestniczyły.

3. Wreszcie, uczestniczył w tym rząd litewski, który udzielił też schronienia Swietłanie Ciechanowskiej.

Jednakże, nie ma tu śladu oddziaływania Unii Europejskiej, w przeciwieństwie do realiów ukraińskiego Euromajdanu. Dlatego też najbardziej prawdopodobnym jest, że to Waszyngton organizuje działania aktorów regionalnych (Polski, Ukrainy, Litwy) przeciwko słowiańskiemu światu [Nb. Polacy-Słowianie, w tym tłumacz tego tekstu, też należą do tego słowiańskiego świata, co nie może przecież oznaczać automatycznego popierania każdej polityki p. Putina czy p. Łukaszenki. Ale Białomajdanu, przymusowej białorusyfikacji rosyjskojęzycznej ludności Białorusi i wojny z Ruskimi nie chcemy! – przyp. tłum.].

W międzyczasie, prezydent Rosji Włodzimierz Putin stworzył już siły rezerwowe, zdolne do interweniowania na Białorusi dla wsparcia instytucji państwowych i prezydenta Łukaszenki; i to pomimo tego, że te dwie osoby utrzymywały dotąd relacje, które czasami były bardzo burzliwe.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: [Grzegorz Grabowski](#)

Źródło: Voltairenet.org